Nr. 205. Kraków, Piątek 8 Września 1893. Rocznik XII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za wrzesień:

w miejscu . . . . 1 złr. 80 ct.
z przesełką pocztową w Austryi . . 2 złr. — ct.
w cesarstwie niemieckiem . . . 2 złr. 50 ct.

Polityka obronna pod zaborem rosyjskim.

Niedawno temu ukazała się w Berlinie broszura, w języku polskim wydana, p. t.: „*Nasz patryotyzm i podstawy programu współczesnej polityki narodowej*“. Broszura jest anonimowa, a z treści jej dowiadujemy się, że jest ona wyrazem opinii licznego grona obywateli-Polaków z pod zaboru rosyjskiego. Przeciw takiemu bezimiennemu wygłaszaniu poglądów i programów zwykli występować nasi chłodni politycy, upatrując w tem albo rozmyślne bałamucenie opinii publicznej, albo terroiystyczne narzucanie się na rzeczników ludzi, którzy nikogo do tego nie upoważnili. Takie stawianie kwestyi miałoby rzeczywiście racyę, lecz tylko wtedy, gdy istnieje możność wystąpienia z otwartą przyłbicą. A gdy każde wolne słowo, które nas z pod zaboru rosyjskiego dochodzi, musi kryć się pod zasłoną anonimu — to już nie o to nam pytać, kto to słowo głosi, lecz jakiem ono jest, co ono wypowiada.

Broszura, o której mowa, zaleca się właśnie tą jakością słowa, treścią swoją, i dlatego niepostrzeżenie przesunąć się nie powinna. Stosunki polskie pod zaborem rosyjskim nie są nam obce; znamy je i z korespondencyj dziennikarskich i z ustnych opowiadań. Autor broszury, w pierwszej jej części przedstawia je w świetle prawdziwem, nie nadużywając barw jaskrawych; sama istota rzeczy daje obraz aż nadto wyrazisty. Spotykamy się zatem z przedstawieniem całego systemu wynarodowienia i ekonomicznego zrujnowania społeczeństwa polskiego przez rząd moskiewski, o którym to systemie wiemy tutaj dobrze. Gwałty, dokonywane na polskiej narodowości w szkole, urzędzie, życiu publicznem i zawodowem, w kościele nawet, skreślono w broszurze wiernie i ze znajomością rzeczy. Nietylko rozwój cywilizacyjny w duchu polskim pojęty lecz przemysł i handel, w ręku polskim spoczywający, spotkał się z niesłychanemi trudnościami pod zaborem rosyjskim, — ba, nawet ostatni kęs chleba poczęto wydzierać Polakom, szukającym zarobku po instytucyach prywatnych. Nic zatem dziwnego, że te warunki życia muszą wywoływać w organizmie narodowym chorobliwe zmiany.

„Jakież jest obecne nasze stanowisko — zapytuje autor broszury — względem tej całej polityki i dążności caratu? Właściwie nie ma wśród społeczeństwa żadnych stronnictw; wskutek braku wszelkiej wolności słowa, nie istnieją w zaborze rosyjskim programy sformułowane, a jedyny kierunek, który się wyraźnie zarysował — to kierunek lojalnej polityki ugodowej, reprezentowany przez petersburski *Kraj*“. Stronnictwo to charakteryzuje autor krótko i węzłowato. Dążnością jego jest przekonać rząd, że Polacy:

1) pożegnali się z wszelkiemi aspiracyami do niepodległości, do zjednoczenia politycznego wszystkich ziem polskich;

2) że nie mając żadnych celów, grożących całości państwa rosyjskiego, jednocześnie brzydzą się wszelkiemi środkami nielegalnemi i że nigdy tych środków używać nie będą; i

3) że chodzi im tylko o to, ażeby „małemu kraikowi nadwiślańskiemu“ (tak *Kraj* nazywa Polskę) pozwolono rozwijać się ekonomicznie i pielęgnować swą narodową kulturę, co będzie jednocześnie wielkim pożytkiem dla całego państwa rosyjskiego.

Gdyby to carat choć na te szczupłe zezwolił żądania, gdyby pozwolił mówić po polsku i pielęgnować polskie obyczaje! Lecz rząd rosyjski twierdzi że w interesie państwa leży rusyfikacya i wytępienie żywiołu polskiego, tak, by ślad polskości zaginął.

„Czy tego nie widzą i nie rozumieją nasi „lojaliści“, budujący złote mosty zgody?“ Zdaje się, że do tego stopnia ślepymi nie są, — mówi autor. Przypatrzmy się ludziom, którzy te hasła ugodowe głoszą. „W każdem społeczeństwie — pisze autor — główną masę inteligencyi stanowią ludzie, nie umiejący w dążeniach swoich wznieść się ponad poziom brutalnie pojmowanych osobistych interesów. Ludzie ci nie prowadzą zwykle żadnej polityki, nie mają żadnych programów — im chodzi tylko o to, żeby ich interesy szły dobrze. Na masie tych ludzi, najniższej jakościowo, ale mającej liczebną powagę w społeczeństwie, opierają się programy głoszone przez *Kraj* petersburski. Na czele zaś tej polityki nienarodowej stoją wielcy kapitaliści i posiadacze wielkiej własności ziemskiej, którzy w zrozumiały zupełnie sposób bronią swoich interesów klasowych. Wielki kapitał musi żyć pod opieką rządu“.

Polityka ta ma wrogów w całej lepszej części społeczeństwa. Nieprzyjaciół zaś lojalizmu tej polityki ugodowej, dzieli autor na rozmaite odłamy. Liczną dość kategoryę stanowią, według niego, tak zwani patryoci czujący. Są to ludzie, którzy, wymawiając słowo „Polska“, płaczą, ale dzieciom swoim nie mówią nawet, kim był Kościuszko, żeby to złych następstw za sobą nie pociągnęło.

Do drugiej kategoryi nieprzyjaciół polityki ugodowej zalicza autor stronników polityki biernego oporu. Dowodzą oni, że należy pracować nad rozwojem świadomości i sił narodowych, nie ograniczając się do środków przez rząd dozwolonych, nie należy jednak według nich nic takiego robić, coby nas mogło narazić rządowi.

Oprócz powyższych wyznawców polityki biernego oporu są jeszcze zwolennicy ruchu zbrojnego. Program jednak powstaniowy nie ma — jak słusznie autor przyznaje — na razie żadnych realnych warunków urzeczywistnienia. „Przy dzisiejszych środkach militarnych marzyć o powstaniu mogą tylko ludzie, zadawalniający się prostem brzmieniem wyrazu. Masowy ruch zbrojny może mieć w zaborze moskiewskim tylko charakter buntów sporadycznych, w których garść ludzi się poświęca na pewną zgubę, aby wskazać rządowi siłę w narodzie i zmusić go do ustępstw, — albo też może być ruchem dodatkowym w razie wojny na polskim terenie, przy istnieniu w kraju wojsk państwa obcego, popierających ruch krajowy. Taki ruch zbrojny nie od nas zależy, ale od zewnętrznych okoliczności“.

O patryotach, którzy czekają wyzwolenia ze strony trójprzymierza, wspomina broszura kilku zaledwie słowy.

Szerzej jednak dosyć i bardzo zdrowe wypowiada autor zapatrywanie na ruch socyalistyczny w Polsce. Ruch ten społeczny rozpoczął się wśród młodzieży i w krótkim czasie ogarnął szerokie koła robotnicze, znajdując w nich oparcie i siłę. Frazeologia jednak, jakiej najniepotrzebniej przywódcy socyalizmu w Polsce używać poczęli, dużo narobiła szkody, ona to bowiem sprawiła, że na socyalizm przyzwyczajono się patrzeć, jako na utopię, nie mającą realnego społecznego podkładu.

„Naiwne i zbyt rzeczowe pojmowanie hasła rewolucyi socyalnej, ustroju kollektywnego itp. zdradzały ludzi niepraktycznych, międzynarodowa zaś solidarność proletaryatu, wypaczona u nas w chorobliwy kosmopolityzm, negujący najrealniejsze potrzeby narodu i obrażający uczucia dla społeczeństwa święte, wytworzyły nienawistne często traktowanie ruchu“. I to było przyczyną, że wielu ludzi z początku nie mogło dojrzeć, że polski ruch socyalistyczny, mimo swej frazeologii, miał niezmiernie poważną podstawę, wciągnął bowiem na widownię polityczną klasę robotniczą, ze względu na swą siłę pierwszorzędny czynnik narodowy — „i śmiało można powiedzieć, że wzrost jej w ostatnich czasach i rozwój jej świadomości klasowej i narodowej, prowadzący ją do otwartej walki z rządem zaborczym, jest najważniejszem dla nas zjawiskiem ostatnich czasów“.

Nasi socyaliści — powiada dalej autor, — próbowali zająć obojętne stanowisko względem kwestyi niepodległości polskiej, niepowodzenia jednak i rozczarowanie niejednokrotne wskazało im drogę, po której iść należy. I dzisiejsze programy socyalistów polskich w zaborze moskiewskim obejmują już w pierwszym rzędzie dążenie do zrzucenia obcego jarzma i do odbudowania niepodległego państwa polskiego.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach treść tej części broszury, w której autor przedstawił obraz obecnych stosunków społecznych pod zaborem rosyjskim. Następnie już krótko wyłuszczył autor program, jaki na dzisiaj uważa za najodpowiedniejszy i jaki przyjęła znaczna część społeczeństwa w zaborze caratu.

„Działalność nasza — czytamy w ostatnim rozdziale broszury — musi dążyć do zdobyczy politycznych, być nietylko odporną, ale i zaczepną“. Za wzór stawia autor Irlandyę. Środki tej polityki są niezliczone. Jedne powinny być dla wrogów groźbą, inne budzić powinny we własnem społeczeństwie świadomość i energię polityczną. Celem tej polityki: zmuszenie rządu do cofnięcia się ze swej drogi, do rozpoczęcia okresu ustępstw. Dążyć zatem należy do wytworzenia w społeczeństwie surowej opinii patryotycznej, któraby karciła wszelkie ustępstwa; do takiego wyrobienia politycznego narodu, żeby ludzie wyzyskiwali do ostateczności na korzyść społeczeństwa pozostałe nam jeszcze prawa, żeby nie ustępowali usiłowaniom władz przynajmniej w niczem, do czego przez obowiązujące prawa nie są zmuszeni. Inteligencya powinna zwrócić się do ludu, nieświadomego obowiązujących praw, i kształcić go w ich używaniu i wyzyskiwaniu na korzyść narodu.

Z ludności rzemieślniczej, która już przed 100 laty dała świadectwo swego patryotyzmu i politycznej siły; z mas ludowych, wśród których poczyna się coraz silniej ujawniać niezadowolenie i nienawiść do rządu: wytwarzać siłę społeczną i narodową — w nich bowiem cała przyszłość naszego narodu.

Budzić świadomość narodową tam, gdzie jej niema, rozwijać ją, gdzie jest słaba, popierać wszelki ruch samodzielny w warstwach ludowych — oto w dalszym ciągu program polityki obronnej. Taka polityka nie jest nową, stronnictwo patryotyczne przed 100 laty ją zainaugurowało, — obecnie należy ją tylko dalej prowadzić i rozwijać, a przez to posunąć społeczeństwo naprzód w jego rozwoju; rozszerzać prawa na warstwy wydziedziczone i dążyć do pogłębienia wśród nich świadomości politycznej i narodowej.

Że program taki, wśród dzisiejszych stosunków pod zaborem rosyjskim, nie jest łatwym do wykonania, pomimo że jest w gruncie rzeczy legalnym, — to rzecz pewna. Czyż my, tutaj pod zaborem austryackim, gdzie program pracy nad ludem i stanem średnim spełnić nam wolno jawnie i pod osłoną ustaw konstytucyjnych, spełniamy go z tą energią i konsekwencyą, jakiej wyczekiwaćby po nas należało? Imają się tego dzieła, co prawda, coraz liczniejsze grona obywateli, — ogół jednak inteligencyi nie bierze w tem udziału. Usuwają się jedni, kryjąc pod płaszczykiem konserwatyzmu samolubne zachcianki; drudzy z wrodzonej ospałości i bojaźni przed każdą innowacyą; — inni wreszcie, a tych najwięcej, z braku poczucia i świadomości swych obowiązków obywatelskich. Pokazuje się, że wszędzieśmy jednacy, — a przecież zmienić się musimy, jeśli programy nasze polityczne i społeczne nie mają zostać martwą literą.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Poznań**, 5 września.*

(Stan oczekiwania. — Charakterystyka ruchu secesyonistycznego. — W przeddzień zjazdu prawników i ekonomistów w Poznaniu. — Nowy sezon teatralny.)

(φ) Obecnie znajdujemy się tu ciągle w stanie oczekiwania tych nadzwyczajnych łask, jakie na nas mają spaść z Berlina za przychylne wotum reprezentacyi naszej parlamentarnej w sprawie wojskowej; mija jednak miesiąc jeden po drugim, skończyły się już wakacye we wszystkich naszych szkołach elementarnych rozpoczął się w nich nowy kwartał, a dotąd przyrzeczenia, które podobno otrzymał poseł Jażdżewski od hr. Capriviego, jakoś nie spełniają się. Powiadają, że na św. Michał rząd ma przystąpić do wymierzenia nam częściowej sprawiedliwości. Według tego, co dotąd nam wiadomo, nie będzie tego wiele, a i przeciw tej drobnostce szowinizm niemiecki wyprawia rozpasane orgie pod główną komendą arcy-szowinisty z Friedrichsruhe, który obecnie włóczy się po Niemczech, odgrywając rolę komiwojażera własnej sławy i wielkości. Począwszy od mizernych piśmideł niemieckich, wychodzących w dzielnicach polskich, a skończywszy na urzędowych i półurzędowych *„blattach“* zdetronizowanego kanclerza, zewsząd brzmi nam w uszy hartmanowskie hasło: *„ausrotten“*, a ministrowie powołują się wobec naszych reprezentantów na te złowieszcze głosy „opinii publicznej“, grożące własnej ich egzystencyi.

Jeszcze nigdy w Niemczech opinia publiczna nie była tak skorumpowaną jak obecnie. Niemcy z r. 1831 i 1848 zginęły bezpowrotnie, nawet rozbitki dawniejszego liberalizmu upatrują w prześladowaniu żywiołu polskiego posłannictwo dziejowe swego kraju i niem patryotyzm swój niemiecki stwierdzają. Wobec takiego sztucznego podniecenia opinii niemieckiej, które jest dziełem wszystkich owych wielkich i małych Bismarków karyerowiczów, mogłoby naprawę sprowadzić tylko jakieś wielkie słowo, jakiś wielki czyn samego cesarza lub jego ministrów, a owe Bismarki wszelkiego autoramentu z konieczności musiałyby przycichnąć. Na to się jednak dotąd nie zanosi. Cesarz Wilhelm ma podobno być dla nas nader życzliwie usposobionym, ale jego najpierwsi doradcy nie mogą się rozstać z bismarkowską receptą „leczenia“ Polaków, a przedewszystkiem minister oświaty wierzy podobno w skuteczność jednojęzykowego systemu szkolnego, jak w ewangelię. Rząd powinien być jednak dobrze poinformowany o usposobieniu ludności naszej, mianowicie po zajściach z ostatnich miesięcy, powinien wiedzieć, że ta ludność się bardzo niecierpliwi, że wymiaru sprawiedliwości domaga się coraz głośniej i że ona w żądaniach swoich o wymiar sprawiedliwości ani na włos nie ustąpi. Reprezentacya nasza w parlamencie uczyniła, co tylko mogła aby pokazać, że społeczeństwo nasze nie chce prowadzić opozycyi *„quand même“*, Koło polskie zaparło się wszystkich uczuć, zaparło się dawnych tradycyj, chcąc rządowi okazać dobrą wolę i utorować wzajemne zbliżenie się na drodze ustępstw. Na rząd spadnie więc wina, jeżeli z podania mu ręki nie skorzysta i społeczeństwo nasze popchnie w objęcia stanowczej opozycyi, na której on doprawdy nic nie zyska.

Ale będzie to inna wtedy opozycya nasza, aniżeli ta, którą ku ogólnemu zgorszeniu prowadzą takie umysły przewrotne, jak dra Szymańskiego i jego wspólników; bo opozycya, o której teraz słyszycie, że istnieje na gruncie poznańskim, jest robotą obliczoną na rozbicie naszej własnej organizacyi politycznej wobec obozu niemieckiego. Autorzy secesyi usiłują rozbić społeczeństwo, aby na gruzach dotychczasowej organizacyi zbudować dla swej ambicyi gmach własnej wielkości, choćby na nim powiewać miała chorągiew czarno-

LUTNIA i MIECZ.

ŻYCIE SZANDORA PETŐFIEGO.

Skreślił

Dr. ALBERT ZIPPER.

19 (Ciąg dalszy.)

Pod koniec r. 1845 wydał Petőfi trzeci zbiór swych liryk: „Perły miłości“, a na początku 1846 r. czwarty zbiór: „Chmury“.

„Perły miłości“ opiewają uczucia, jakie obudziła w duszy poety Berta Mednyanska, piękna i wykształcona córka zamożnych rodziców. Właściwego stosunku nie było, a panna trzymała z daleka poetę, którego hołdy jej schlebiały, ale którego skrajnie demokratyczne zasady i rażący brak manier wytwornych zbyt oddalały od sfer, do których sposobu myślenia i zachowania się sama od dzieciństwa przywykła.

Zbiór „Chmury“ swą treścią odpowiada nazwie. Co zawiera, jest gorzkim owocem drzewa pesymizmu, wyrazem chmurnego okresu, jaki poeta wtedy przechodził. Kipiało w nim jak w wulkanie, a wyrzucał z siebie odłamy bazaltu, aforyzmy zwięzłe i jędrne, a zawsze smutne. To n. p. życzy sobie, aby nadszedł olbrzymi huragan, któryby rozdarł niebiosa i do tej przepaści całą kulę ziemską cisnął; to znów wzywa do rozwiązania zagadnienia rachunkowego, ażali morza łez ludzkich zdołają spłukać ogrom ludzkiej hańby? Czyż dziwić się takiej goryczy, kiedy tak życie charakteryzuje: nawet czerep odrzucony, na którym resztka strawy pozostała, więcej wart, aniżeli życie ludzkie.

Ten sam duch pesymistyczny wieje z kilku dłuższych poezyj, nie ujętych w zwrotki, lecz swobodnym rytmem płynących. Ta „liryka metafizyczna“ odnosi się do najwyższych zagadnień rodu ludzkiego, do owych ostatecznych kwestyj rozumu, które każda filozofia inaczej pojmuje, a religia w swój sposób tłómaczy. Pomiędzy temi metafizycznemi „rapsodyami“ największego rozgłosu nabrał wiersz zatytułowany: „Szalony“. Jest on u Węgrów podobnie popularnym jak w Polsce „Farys“ Mickiewicza; jednak podziwu entuzyastycznego, z jakim Węgrzy na „Szalonego“ się zapatrują, bezstronny krytyk podzielać nie może. Fantazya poety, to prawda, okazuje się wirtuozką, ale daleko odbiega od piękna; napuszystość zaś nie zdoła zastąpić braku głębszych filozoficznych idei.

I „Chmury“ i „rapsodye“ nie miały prawdziwej podstawy w życiu Petőfiego. „Hamlet“, głównie zaś Byron i Shelley, Hugo, i trochę też Heine — w których się poeta wtedy namiętnie rozczytywał, wywołały te chorobliwe egzaltacye fantazyi. Była to obca kropla we krwi Petőfiego, i można było przewidzieć, że wnet jej się pozbędzie. Kiedy sam z gorączki ochłonął i patrzał na gęste szeregi chłystków, co w *weltszmerc* udrapowani Parnas węgierski szturmowali — tak się odezwał: „Odkąd ci bazgracze ziemię tak czarno malują, przyznać muszę, że świat mi się coraz bardziej podoba“. Nanowo nadzieja zamieszkuje w jego sercu, nanowo jest pełen otuchy i energii... byronizm i shelleyizm, u tylu innych poetów naturalne, konieczne, nie licowały z charakterem Petőfiego, jak nie licują z naturą narodu węgierskiego, którego Petőfi jest najwierniejszem dzieckiem.

Jak nie możemy podzielać gorących pochwał, jakiemi niektórzy węgierscy krytycy obdarzają „Szalonego“ i podobne utwory Petőfiego, tak znów wydaje się nieusprawiedliwionym dosyć lekceważący sąd, jaki węgierscy arystarchowie wypowiadają o jego pracach belletrystycznych. Największą z nich jest powieść, około 200 stron licząca, p. t. „Stryczek kata“ (przetłómaczona też na język polski, wyszła nakładem Wiślickiego w Warszawie).

Całą powieść wkłada autor w usta starca Macieja Andorlakiego.

Maciej Andorlaki zakochał się w pięknej Rózi i pozyskał jej wzajemność. Jego przyjaciel, hulaka i szuler, Ternyei, zapłonął również miłością do Rózi i stara się przeszkodzić szczęściu Andorlakiego. Wie o wszystkich tajemnicach tegoż, a między innemi, że Andorlaki uwiódł dziewczynę.

Ta jedyna plama na jego życiu, zresztą nienagannem, staje się powodem wszystkich nieszczęść. Pojawia się tedy Ternyei wśród gości weselnych w dniu naznaczonym na ślub Andorlakiego i opowiada, że równocześnie ze ślubem odbędą się chrzciny dziecka pana młodego i uwiedzionej przez niego dziewczyny. Orszak ślubny, nie wierząc w te słowa, udaje się do kościoła, ale słowa Ternyego się sprawdzają. Następuje zerwanie stosunku między zawiedzioną Rózią i Andorlakim i pojedynek pomiędzy dawnymi przyjaciółmi. Ternyei, skończony łotr, okazuje się podłym tchórzem — nadzwyczajnych trzeba wysileń, ażeby go przymusić do pojedynku: wychodzi z niego zdrów, a Andorlaki z raną, która długi czas życiu jego zagraża.

Tymczasem rodzice Rózi, wskutek nędznych machinacyj Ternyeia, wydali ją za niego. Rózia nie może wytrzymać życia u boku nędznika, z dniem każdym wstrętniejszego dla niej; mimo wszystko, co zaszło, sercem należąca do dawnego narzeczonego, nocą ucieka z domu męża, zjawia się w mieszkaniu Andorlakiego, zapewnia go o swej — wiernej dla niego miłości i po gorących całusach i pieszczotach żegna się. — Następnego dnia dowiaduje się całe miasto że się rzuciła w nurty Dunaju.

Czem jest dla Andorlakiego życie, kiedy już Rózi nie ma. Idzie nocą na cmentarz, wygrzebuje zwłoki Rózi, aby się z nią raz jeszcze pożegnać... odszukuje swego syna u matki uwiedzionej przez siebie i zmarłej dziewczyny i oddaje jej resztkę swego mienia. Sam idzie w świat, w rozpaczy, bez celu. Doznaje rozmaitych przygód, między innemi zawiera znajomość z oryginalnym włóczęgą Kasprem Hiripim, który wiecznie wiersze Gwadanyego cytuje i wiecznie czuje pragnienie.

Tymczasem jedna myśl nie zginęła w duszy Andorlakiego: myśl zemsty na Ternyeim, sprawcy jego i Rózi nieszczęścia.

Przypadkiem schodzi się z Terneyim, który ciągle jeszcze szulerce się oddaje; Andorlaki wygrywa wszystkie pieniądze Ternyego, który jest teraz żebrakiem.

Po wielu latach powraca tedy Andorlaki do rodzinnego miasta, żyje w bogactwie, mieszka w świetnym pałacu, razem ze synem, który jest całem jego szczęściem. Syn ten kocha się namiętnie w córce biedaka — tym biedakiem jest... Ternyei. I ten pragnie zemsty; liczy na namiętny temperament młodego Andorlakiego, i nie przeliczył się.

Młody Andorlaki, zastawszy swą ukochaną, za namową jej ojca, w objęciach innego, zabija rywala. Młodego Andorlakiego oddają do sądu i wieszają — Ternyei tryumfuje.

Maciej Andorlaki opuszcza poraz wtóry miasto i zamieszkuje w odludnem ustroniu. Raz, w straszną noc, wśród grzmotów i błyskawic i huraganu, zabłąkał się tam Ternyei. Walczą razem jak para drapieżnych zwierząt; Ternyei, chociaż strasznie poraniony, nie ginie, dopiero później umiera. Zemsta Andorlakiego jeszcze nienasycona. Ternyei pozostawił wnuka, poczciwego biedaka, ubogiego, ale zadowolonego ze swego losu rzemieślnika. Temu Andorlaki daje pieniądze, które budzą w nim żądze i namiętności; pragnie coraz więcej pieniędzy. Nareszcie Andorlaki oświadcza mu, że sam już żadnego majątku nie ma ale że pod szubienicą w miejscu które dokładnie opisuje, znajdzie skarb. Młody człowiek, który już wszystko stracił, szuka i grzebie, i znajduje — stryczek, którym niegdyś młodego Andorlakiego powieszono, który ojciec z szyi trupa zdjął i tam zakopał.

„Kiedym się obudził — tak kończy Andorlaki u Petőfiego swą powieść — właśnie słońce weszło na widnokręgu. Był poranek taki piękny, jak przed dwudziestu sześciu laty gdy syna mego powieszono. Popatrzyłem w kierunku szubienicy... Człowiek tam wisiał... Wnuk Ternyea... Sam się obwiesił stryczkiem, który spodziewając się skarbów, nocą wykopał.

„Gościńcem szło kilku ludzi. Przywołałem ich. Przyszli i zdjęli samobójcę. Stryczek wziąłem i poszedłem. Poszedłem na cmentarz, gdzie Rózia spoczywała, ale nie na grób Rózi, lecz na grób Baltazara Ternyea i rzekłem:

— Baltazarze Ternyeu! czy słyszysz głos mój? słuchaj mnie — jam to, Maciej Andorlaki... Ty syna mego przywiodłeś na szubienicę zapomocą kata; ja przywiodłem twego wnuka na szubienicę, przez niego samego, na tę samą szubienicę, na której syn mój zawisł... tymże stryczkiem, który trzymam w ręku, który teraz na grobie twym kładę. Obwieś się nim teraz sam, gdziekolwiek jesteś, na tamtym świecie!“

Oto w głównych rysach treść „Stryczka katowskiego.“ Nie mogłem wejść w szczegóły akcyi ani o wielu osobach tam występujących wspomnieć. A jest tam wiele charakterów oryginalnych, nietylko typ filozoficznego pijaczyny Hiripiego, za który się autorowi w pierwszym rzędzie palma uznania należy. Pomiędzy przygodami, jakie Andorlaki w swej tułaczce przechodzi, niejedna, przypuszczam, opiera się na wspomnieniach Petőfiego, który z walizką na plecach a kijem w ręku sam, jakoteż w towarzystwie wędrownych aktorów, tyle natułał się po kraju. Całość powieści jest w wysokim stopniu zajmującą, wypadek goni za wypadkiem, często niespodziewanym, lecz nie można powiedzieć jakoby psychologicznie niezgodnym z charakterem i temperamentem odnośnych jednostek; kilku energicznemi rysami stawia autor każdą sytuacyę żywo przed oczy. Wszystko razem uwzględniwszy, przyzna się, że powieść sensacyjna „Stryczek katowski“ lubo nie jest arcydziełem, z pewnością jest ciekawym i wysoce zajmującym płodem oryginalnego talentu autora, utworem, który zasługuje na to, żeby go więcej, niż raz przeczytano.

(C. d. n.)

białа. Przecież nie może w sobie nic dodatniego wywołać secesya, urządzona przez ludzi, którzy od dawna są wielbicielami pruskich czasów a lżą historyę własnego narodu; którzy sztandarem lojalności pruskiej pierwsi poczęli powiewać, którzy sławili wstrętną broszurę Chudziańskiego, na temat wiernopoddańczości pruskiej i którzy pochwalali reskrypta schwalbowskie, ograniczające prywatną naukę języka polskiego. Myli się zatem bardzo nieznający naszych stosunków ks. Stojałowski, gdy błogosławieństwo przesyła burzycielom naszej solidarności, która wobec Niemców jest najsilniejszą twierdzą, i sądzi może, że ta opozycya jest czemś dodatniem. Powinien przecież wiedzieć, że ten, co wywiesił u nas hasło buntu, co rozbijanie naszych zebrań wyborczych wyniósł do godności programu politycznego, był najgorętszym zwolennikiem projektu wojskowego, a jeżeli nagle, gdy stało się, co sam zalecał uczynić, zmienił front i w inną trąbkę dąć począł, to uczynił to z pobudek egoistycznych, aby na niezadowoleniu, jakie zapanowało z powodu głosowania Koła polskiego, wypłynąć na posła i pomnożyć liczbę abonentów *Orędownika*. Secesya poznańska znajduje też pochwałę w całej prasie antipolskiej, która z góry się cieszy, że w zbliżających się wyborach do sejmu Polacy się rozdwoją i że na tem zyskają Niemcy, zupełnie według znanej zasady, że *„duobus litigantibus, tertius gaudet.“*

Już tylko kilka dni dzieli nas od Zjazdu prawników i ekonomistów polskich. Zjazd zapowiada się bardzo licznie, ze wszystkich dzielnic Polski zgłosili przybycie swoje mężowie nauki i cieszymy się bardzo na tę wspólną wymianę myśli i uczuć, która na długie lata pokrzepi nas w pracy nad zachowaniem skarbów naszych narodowych i nad dalszym rozwojem naszym w pochodzie narodów cywilizowanych.

Nowy sezon teatralny rozpoczął się u nas w sobotę niestarzejącym się nigdy „Domem otwartym“ Bałuckiego, o cały miesiąc prędzej, aniżeli w inne lata. O letnim sezonie teatru naszego na prowincyi, o odświeżeniu gmachu teatralnego i wspaniałym gmachu „Pomocy“ napiszę w jednym z przyszłych listów.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 7 września.*

Dr. Lueger rozpoczął występy gościnne w północnych Czechach. W Libercu spotkał go jednak ciężki zawód. Na zgromadzenie zwołane przez Opitza przybyli socyaliści w znacznej liczbie i już po zagajeniu przyszło do takiego zamięszania, że komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie wpierw, nim dr. Lueger rozpoczął zapowiedzianą mowę. Nieco lepiej powiodło mu się w Warnsdorf. Pouczony doświadczeniem p. Opitz wydawał bilety wejścia, lecz i tu przybyli socyaliści w znacznej liczbie. Dr. Lueger mógł tu jednak wygłosić swoją mowę pomimo, że przerywano mu ją co chwila okrzykami. Zakończył on ją wezwaniem, aby socyaliści zamiast kokietować z żydami wystąpili przeciw nim. „Gdyby stronnictwo chrześciańskich socyalistów i socyalni demokraci — mówił dr. Lueger zwrócony do socyalistów — stanęli w jednym szeregu ramię do ramienia, musiałoby się w Austryi wszystko zmienić. Dlatego wzywam was, panowie, abyście te kilka słów uważali za wezwanie do jedności.“ W dalszym toku wywiązała się dyskusya, w której obecni na zgromadzeniu socyaliści zajęli wobec wezwania dra Luegera wprost nieprzychylne stanowisko. Dziś ma p. Lueger przemawiać w Pilznie (czeskiem).

Katolickie stowarzyszenie polityczne w Czechach odbyło w poniedziałek zgromadzenie w Turnowie (Turnau). Na zgromadzeniu tem przemawiał Karol hr. Schönborn, brat ministra sprawiedliwości. W mowie swej wyjaśniał hrabia stanowisko czeskiej szlachty historycznej. Prostował on twierdzenie, jakoby historyczna szlachta czeska miała większość w klubie posłów z czeskiej wielkiej własności. Przeciwnie tworzy ona tylko małą mniejszość tego klubu i dlatego niesłusznie zwala się na nią wszystko, co klub ten czyni, lub czego nie czyni. „Całości naszego klubu — mówił hr. Schönborn — nie można uważać za pułk wojskowo zorganizowany, który pozostaje pod rozkazami swoich przywódców. Przywódcy ci muszą, celem utrzymania większości wyborców, liczyć się z zapatrywaniami całej kuryi wyborczej i omijać sprawy, w których zapatrywania pojedynczych grup są odmienne. Nie należę do wodzów naszej kuryi wyborczej i jestem żołnierzem oddanym sprawie duszą i ciałem. Nie mam zatem ani polecenia, ani upoważnienia do przemawiania w jej imieniu. Jestem jednak tak długo jej członkiem, że mogę zapewnić, że we wszystkich najważniejszych kwestyach panuje między nami najzupełniejsza zgoda i że zawsze staniemy jak jeden mąż, gdy rozchodzić się będzie o niepodzielność naszej ojczyzny, którą zawsze będziemy bronić, lub o równouprawnienie obu narodowości.“ Jest to odpowiedź na znane wywody Młodoczechów i pewne insynuacye jednego z półurzędowych tygodników. Przyznać należy, że odpowiedź ta jest zbyt słabą na wywody owego półurzędowego organu, który czeskiej szlachcie doradzał zająć stanowisko równające się zupełnemu zerwaniu z narodowemi ideałami. Do ideałów tych nie przyznał się hr. Schönborn, a niepodzielność ojczyzny, przyczem mowca nie wyjaśnił czy mówi o Czechach, czy też o całej monarchii, i równouprawnienie narodowości są ogólnikami, któremi posługują się także centraliści niemieccy. Jeżeli zaś w klubie posłów z wielkiej własności czeska szlachta jest w mniejszości i dlatego nie może rozwinąć polityki czysto narodowej, to lepiej byłoby wystąpić z tego klubu i działać wspólnie ze stronnictwami czeskiemi, których nie krępuje większość mięszana.

Z Niemiec.

Cesarz niemiecki nie dał długo na siebie czekać i, jak to wczoraj przewidywaliśmy, znowu miał mowę o wielkości Niemiec. W Metzu, na uczcie władz cywilnych wzniósł on toast na cześć „swoich wiernych Lotaryngczyków“. Głównym motywem toastu było twierdzenie, które cesarz na czynionych mu owacyach oparł, że Lotaryngczycy czują się zadowolonymi ze swej przynależności do Niemiec, — i kategoryczne zdanie, wypowiedziane tonem rozkazu że Lotaryngczycy są i pozostaną Niemcami. „Przed oczyma tutejszych mieszkańców, — mówił cesarz Wilhelm, — przesunęła się część wielkości i jedności niemieckiej: głowa państwa a z nią połączeni w wiernej przyjaźni dostojni krewni, stryjowie i regenci krajów“. Zapewniwszy Lotaryngię, że Niemcy pragną zapewnić jej pokój, zakończył cesarz swą mowę okrzykiem: „Do tego niech dopomoże nasz Bóg i nasz miecz niemiecki“.

Mowa ta cesarza narobi znowu wrzawy w prasie francuskiej, która co do narodowości wszystkich Lotaryngczyków będzie zapewne odmiennego od cesarza zdania, a zapewnienia pokoju, oparte na „mieczu niemieckim“ nie zbyt przychylnie przyjmie.

W Berlinie w radzie ministrów są w toku prace nad spełnieniem uchwał podatkowych konferencyi frankfurckiej. Najpierw zredagowana ma być ustawa o podatku od wyrobów tytoniowych i od wina.

Z Paryża.

Tajemnicze źródło fałszywych pogłosek o stanie zdrowia prezydenta Carnota nastręcza dziennikom pole do rozmaitych domysłów. Powszechnem jest mniemanie, że jest to manewr polityczny przeciwników obecnego prezydenta republiki, i przyznać trzeba, że manewr prowadzony o tyle zręcznie, iż obudził powszechne zaniepokojenie w kraju. Doszło do tego, iż niektóre dzienniki i agentury podały fałszywą wiadomość, jakoby Carnot umarł przy operacyi. Mnóstwo osób z najrozmaitszych warstw przychodziło do pałacu Elizejskiego dowiadywać się o stan zdrowia prezydenta.

Wobec powszechnego zaniepokojenia i uporczywie trzymających się pogłosek prezydent ministrów uważał za stosowne rozesłać do wszystkich prefektów departamentów, do gubernatora Algieryi i innych władz kolonialnych następującą depeszę: „Od kilku dni krążą alarmujące pogłoski o stanie zdrowia prezydenta republiki; pewne dzienniki i agentury podały nawet dzisiaj rano fałszywą wiadomość o śmierci prezydenta republiki. Pan Carnot dzisiaj przed południem przewodniczył radzie ministrów w Fontainebleau a stan zdrowia jego jest jak najlepszy.“

Dzienniki francuskie z wielkiem oburzeniem omawiają pobyt księcia Neapolu w Metzu. *Justice*, organ p. Clémenceau, pisze z tego powodu, że Francyi nader łatwo byłoby zemścić się na Włochach. Gdyby tylko Francya zechciała. Włochy popadłyby w zawikłania finansowe, które musiałyby się skończyć bankructwem i rewolucyą. „Ale my nie zażądamy śmierci grzesznika — pisze Clémenceau — najpierw dlatego, że odróżniamy naród włoski od włoskiego rządu, a powtóre dlatego, że w naszej ścieśnionej Europie niemożliwem jest, aby jeden naród cierpiał nie wciągając w koło swych cierpień sąsiednich narodów. W każdym razie jednakże w obecnej chwili, kiedy książę Neapolu demonstracyjnie bierze udział w manewrach w Lotaryngii, a włoski minister wojny fakt ten aprobuje, kiedy *Italia Militara* dumnie wykrzykuje, że armia włoska gotową jest do boju, niechaj nam wolno będzie przypomnieć królowi Humbertowi, że kredyt jego ludu w znacznej części zależy od narodu, który przelał swą krew i wydawał pieniądze dla wielkości Włoch.“

Clémenceau odda się teraz wyłącznie swemu pismu *Justice*, które zamienione zostanie w pismo ludowe i kosztować będzie 5 centimów.

Radykali w parlamencie iść będą do pewnego stopnia ręka w rękę z socyalistami i prawdopodobnie powstanie nowa grupa socyalistyczno-radykalna pod przywództwem Gobleta i Pelletana. Nawróceni zaś konserwatyści połączą się zapewne z lewem centrum pod przywództwem Leona Say'a.

Ustawa irlandzka w Izbie lordów.

Ustawa irlandzka weszła już pod obrady Izby lordów. Za przyjęciem ustawy przemawiał lord Spencer. Przypomniał on, że wszystkie dotychczasowe środki, aby Irlandyę zadowolnić, pozostały bez skutku. Mowca zaklinał Izbę, aby nie odrzucała ustawy Gladstone'a. Teraz nadarza się sposobność, aby dobrowolnie uczynić wielkie ustępstwo. Wszędzie panuje spokój, — nawet Irlandya zachowuje się spokojnie. Lud irlandzki żyje w nadziei, a nie, jak dotąd, w zwątpieniu. Nadzieja ta jest następstwem ostatnich wyborów powszechnych i jeszcze dalszem następstwem przyjętej przez Izbę gmin ustawy Gladstone'a. Niechże Izba lordów nadziei tej nie burzy. Jeżeli zatwierdzenia swego odmówi, znowu zwątpienie ogarnie lud Irlandyi. Odpowiedzialność nasza będzie wielka.

Przeciwko przyjęciu ustawy irlandzkiej wystąpił książę Devonshire, lord Hartington, jeden z przywódców stronnictwa unionistów. Twierdził on, że ustawa Gladstone'a sprzeciwia się życzeniom narodu. Izba lordów spełni swój obowiązek, jeśli przeszkodzi wprowadzeniu ważnych zmian w organizacyę państwową, nie zasięgnąwszy opinii narodu. Izba gmin nie otrzymała mandatu do uchwalenia ustawy Gladstone'a. Nadto stosunki, wśród których Izba gmin obradowała, uniemożliwiają zatwierdzenie jej uchwał. Mowca zaklinał Izbę, aby ustawę odrzuciła.

Jaki będzie los ustawy irlandzkiej w Izbie lordów, orzec dzisiaj nie można; to pewna, że szanse jej są tam znacznie pomyślniejsze, niż nieprzychylne jej dzienniki głosiły.

„Nowy dowód przyjaźni francusko-rosyjskiej.“

Pod powyższym tytułem *Birżew. Wied.* piszą co następuje:

„Wypowiedziane przez nas w artykule poświęconym położeniu Rosyi i Francyi na morzu Śródziemnem mniemanie, iż nowosformowana flota rosyjska na morzu Śródziemnem może zaopatrywać się w węgiel w jednym z portów francuskich, zdaje się jest bliskiem urzeczywistnienia. Jak donoszą otrzymane depesze z Paryża, port francuski, który gotów jest udzielić gościny rosyjskim statkom wojennym, znalazł się prędzej, niżby spodziewać się należało. Portem tym jest Ajaccio, główne miasto wyspy Korsyki, przyczem pochodzenie włoskie ludności tegoż miasta bynajmniej nie przeszkadza do wyrażenia swych sympatyj rusofilskich na równi z Francuzami. Municypalność tego miasta postanowiła czynić starania u rządu francuskiego o pozostawienie mu honoru stać się miejscem wypoczynku rosyjskich statków wojennych. Lecz przy dzisiejszych przyjaznych stosunkach francusko-rosyjskich nie zadziwi nas, jeżeli Korsykanie znajdą współzawodników w municypalności innych portów.

„Choć nie jest tu na miejscu oceniać pożytek, jaki pod względem strategicznym przedstawia wyspa Korsyka, jako schronienie dla floty rosyjskiej, i nie nasza to sprawa udzielać rady ministrowi marynarki co do wyboru miejsca, jednak zdaje się nam, iż pod względem politycznym, t. j. ustanowienia równowagi sił zbrojnych na Morzu Śródziemnem, wyspa Korsyka z położenia swego geograficznego przedstawia sama przez się odpowiedni punkt dla schronienia. Bliskie sąsiedztwo Malty, należącej do Anglii, na której znajduje się główny arsenał angielski na Morzu Śródziemnem, czyni Korsykę bardzo dogodnym punktem obserwacyjnym.

„W prasie rosyjskiej dawno już wypowiadano zdanie o konieczności pozyskania przez Rosyę, za przykładem współzawodniczki Anglii w różnych punktach świata stacyj węglowych, gdyż w stanowczej chwili dostawa węgla gra ważną rolę w wojnach morskich. Swojego czasu krążyła nawet pogłoska o zamiarze rządu francuskiego, ustąpienia na rzecz Rosyi części należącego do Francyi terytoryum nad Morzem Czerwonem, sąsiadującego z Obokiem. Ponieważ najkrótsza droga do Indyj wiedzie przez Morze Czerwone, przeto dla statków rosyjskich, kursujących na wschód daleki, byłoby bardzo dogodne mieć na drodze do najbogatszej kolonii angielskiej, w sąsiedztwie z należącym do niej Adenem, punkt oporu do naprawy statków i zaopatrywania się w węgiel. Niestety nie wiemy, czy pogłoska ta była oparta na pewnych podstawach, lecz byłoby bardzo pożądane, gdyby nasze ministerstwo marynarki samo poczęło w tej kwestyi traktować z rządem francuskim.“

W sprawie wystawy krajowej 1894 r.

W tych dniach w biurach dyrekcyi powszechnej wystawy krajowej odbyła się narada obywateli i przemysłowców m. Lwowa, w której między innemi wzięli udział pp. Mikolasch, Bratkowski, Michalski, Niemczynowski, Ihnatowicz, Baczewski, Getritz, Ciuchciński, Schayer, Jankowski, Kosiba, Wiśniewski, Teliczek i Stankiewicz.

Zebranie zagaił wiceprezydent miasta i dyrektor wystawy dr. Marchwicki.

Scharakteryzowawszy doniosłość przedsięwzięcia i przedstawiwszy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy pierwszą wystawą r. 1877, a przyszłorocznym turniejem, zaproponował mowca zawiązanie komitetu lokalnego, a to celem gorliwego rozwinięcia akcyi wystawowej, zwłaszcza w kole przemysłowców i rzemieślników, których działalność około wystawy powinnaby być, zdaniem jego, jak najbardziej wydatną.

W odpowiedzi zabrał pierwszy głos p. Getritz. Rozumie on doskonale intencye dra Marchwickiego, który jest duszą wystawy, nie widzi jednak powodów do pobudzania kogokolwiek. Czas do popisu czerwcowego jest jeszcze dość daleki (?); trudno też wykorzenić odrazu powszechny nasz zwyczaj odkładania wszystkiego na ostatnią chwilę! Przemysłowcy i rzemieślnicy lwowscy sprawę wystawy wzięli do serca, sposobią się do niej w cichości, przytem wielu z nich wyczekuje zasiłku z sumy przez Wydział krajowy w tym celu asygnowanej. Jeśli w r. 1877 rękodzielnictwo nasze wystąpiło świetnie, wierzyć przeto najmocniej należy, iż i obecnie wszyscy w pełnym rynsztunku, jak jeden mąż, staną do apelu. Ma też p. Getritz niepłonną nadzieję, że i miasto usiłowania mniejszych rękodzielników wesprze subwencyą w sumie 5.000 złr.

P. Michalski wyraża to samo zdanie, stwierdzając z własnego przekonania, że wielu rękodzielników przygotowuje się „jakby w tajemnicy“; „do dwóch tygodni dyrekcya zasypaną będzie formalnemi zgłoszeniami.“

P. Ciuchciński zaznaczywszy, iż imieniem swego cechu złożył deklaracye, podnosi kilka życzeń ze strony rzemieślników i jest co do udziału najlepszej myśli.

Dr. Marchwicki przyjmuje z radością głosy te do wiadomości. Mowca nie może wszakże powstrzymać się od uwagi, iż dla dyrekcyi konieczną jest zupełna świadomość, co do rozmiarów i planu przygotowań. Na działalność Lwowa ogląda się kraj cały, Lwów przecież jest „spadkobiercą wystawy“ i znakomitych z przedsięwzięcia r. 1894 spodziewać się może korzyści. Pewna część Lwowian jednak, a zwłaszcza przedsiębiorców (że już nie wspomni mowca o apatyi hotelistów i właścicieli zakładów jadłodajnych), nie zdaje sobie dokładnie sprawy z ciążącego na nich zadania. Daje się uczuwać np. brak inicyatywy, co do przedsiębiorstw z wystawą związanych, co jest tem dziwniejsze, iż z zagranicy i z Czech otrzymuje dyrekcya mnóstwo ofert w tej mierze. Doniosłość wystawy r. 1894 zrozumiano już w rozmaitych kołach. W Krakowie rozwinięto w sferach przemysłowych i rzemieślniczych nader pocieszającą działalność. Gotuje się potężna Biała. W Poznańskiem uformowano sprężysty komitet wystawowy. Międzynarodowy dział maszyn niewątpliwie wypadnie imponująco; najsłynniejsi fabrykanci, jak prascy Ringhoffer, Umrath, Krizik i inni wnieśli deklaracye. Wielcy artyści nasi podwoili pracę, aby godnie przedstawić sztukę polską. Organizator działu sztuki p. Łoziński może już z dumą patrzeć na rezultat dotychczasowych swoich żarliwych usiłowań. Matejko przyrzekł obdarzyć wystawę dziełem, na które złożyć się ma cała jego umiejętność i przywiązanie do kraju. Brandt, Siemiradzki, Stachiewicz staną też z nowemi dziełami w naczelnym szeregu. Pomimo wielu bardzo niesprzyjających okoliczności i przeszkód, bliźnio niemal podobnych do tych, jakie mieli do zwalczenia tryumfujący Czesi, których nawiedziła powódź, zalewając kraj, Pragę i sam plac wystawy, przedsięwzięcie nasze dojrzewa, szerokie obejmując kręgi. Ale Lwów, Lwów przedewszystkiem musi się jak najenergiczniej zabrać do dzieła, a jednym z czynników tej roboty ma być proponowany komitet pośredniczący pomiędzy dyrekcyą wystawy a światem przemysłowym i rękodzielniczym.

W dalszym ciągu dyskusyi zabierali głos sekretarze dyrekcyi pp. Starkel i Zieliński; Niemczynowski (w imieniu korporacyi krawieckiej, która złożyła 250 złr., zaprząta się żywo wystawą, oraz w poparciu projektu utworzenia komitetu agitacyjnego); Zajączkowski (apelujący do niezawodnego patryotyzmu i ofiarności tradycyjnej mieszczaństwa lwowskiego), wreszcie Getritz z propozycyą utworzenia komitetu za pośrednictwem Izby rękodzielniczej i komitetu rozdzielającego subsydyum.

Po jednogłośnej uchwale ukonstytuowania komitetu przemówił jeszcze dodatkowo dr Marchwicki, zawiadamiając zebranych, iż akcya delegatów powiatowych, tak z wschodniej jak i zachodniej części kraju, nie ustaje na chwilę, iż komitet przemysłowy krakowski wniósł przeszło 100 deklaracyj, pomiędzy któremi są zapowiedzi okazów pierwszorzędnej wartości, a które najpiękniej zaświadczą o postępie, jaki od r. 1877 na wszystkich polach przemysłu i rękodzieł widzieć się daje.

Kronika.

***Kraków**, 7 września.*

Następny numer naszego pisma, z powodu przypadającego jutro uroczystego święta Narodzenia N. P. Maryi, wyjdzie dopiero w sobotę o zwykłej porze.

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ Koło pań we Lwowie nadesłało 45 złr. 18 ct. na fundusz żelazny, 148 złr. 13 ct. na fundusz bieżący, razem 193 złr. 31 ct.

Grono uczniów klasy VII jednego z gimnazyów krakowskich na wycieczce do salin wielickich złożyło kwotę 2 złr.

Cholera w Krakowie urzędownie uznaną została za wygasłą. Od dnia 1 bm. nie było żadnego wypadku podejrzanego zasłabnięcia, zaś izolowani mieszkańcy domów nr. 16 i 18 w ulicy Miedziuch, po siedmiodniowej przymusowej kwarantannie, wypuszczeni zostali na wolność. Kordon sanitarny został usunięty. Dwaj młodzi Izraelici, którzy w ubiegłym tygodniu zachorowali, mają się już tak dobrze, iż również wyjść mogą z czasowego szpitala.

Pomyślna to dla mieszkańców Krakowa wiadomość, to też zakończyć ją wypada uwagą, iż ze strony władz sanitarnych czyniono z energią i pośpiechem wszystko, co było wskazanem dla uchronienia miasta od rozwleczenia cholery. Trzy sporadyczne wypadki tegoroczne powinny być wskazówką do przestrzegania czystości i porządku ze strony mieszkańców, — groźny gość bowiem, chociaż w słabszej coraz sile, grasuje jeszcze w kraju, a zwykł przybywać tam przedewszystkiem, gdzie go oczekuje nieczystość w domach, mieszkaniach, odzieży i pokarmach.

Cholera w Galicyi. Według urzędowej relacyi *Gazety Lwowskiej*, dnia 5 września zachorowało na cholerę: W powiecie nadwórniańskim: w Mikuliczynie 2 osoby i Wołosowie 2 osoby. W Rymanowie (w powiecie sanockim) 4 osoby, w Czerniatynie (w pow. horodeńskim) i w mieście Kołomyi po 1 osobie. Zmarły: W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 2 osoby i w Wołosowie 2 osoby. W Rymanowie (w pow. sanockim) i w Kołomyi po 1 osobie. W Jasienicy (w pow. brzozowskim) 2 osoby. Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Krynicy (w pow. nowosądeckim), w Szczawnem (w pow. sanockim) i w Opryszowcach (w pow. stanisławowskim). Bakteryologicznie stwierdzono cholerę u osób poprzednio zmarłych: w Lachowcach (w pow. bohorodczańskim), w Podmajerzu (w pow. nowosądeckim) i w Rymanowie (w pow. sanockim).

O przebiegu epidemii w guberniach Królestwa *Warsz. Dniewn.* podaje następujące szczegóły:

W Czyżewie, gubernii łomżyńskiej, d. 3-go b. m. zmarły 2, wyzdrowiały 3, pozostaje 7 osób chorych; we wsi Słupy pow. ostrowskiego tegoż dnia zachorowała jedna osoba; w Mazowiecku tegoż dnia zachorowały 3 osoby zmarły 4, wyzdrowiało 5, pozostaje chorych 14; w Ciechanowcu zmarła jedna osoba, wyzdrowiały 3, pozostaje chora jedna; w Zambrowie zmarły 2, wyzdrowiała jedna, pozostaje chorych 15; na przedmieściu i we wsi Łomżycy zachorowały 4 osoby; w Łomży zmarła jedna osoba, pozostaje chorych 3.

Na jutrzejszym festynie w parku dra Jordana, oprócz krakowskiej „Harmonii“, grać będzie ulubiona orkiestra 13 pułku, pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Hocka. Ze względu na wielce interesujący program zabawy, mnóstwo osób wybiera się do parku.

W ogrodzie strzeleckim jutro w piątek odbędzie się koncert orkiestry wojskowej 57 pułku, pod kierunkiem kapelmistrza Żerownickiego. Początek o godz $3\frac{1}{2}$ po południu.

Kapela „Harmonii“ jutro w piątek na Rynku głównym o godz. 12 w południe odegra następujące

ZAPISKI LITERACKIE.

MARYAN GAWALEWICZ: Mgła, powieść. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1893 r.

„Minimum życia! Oto jest szczyt praktycznej filozofii! Wszystko inne, to tylko niepotrzebny trud, dystrakcya, bezcelowe szamotanie się, strzępienie nerwów, przelewanie z pustego w próżne, praca Penelopy, przykrości zawodów i zużywanie sił“.

Osiągnąć *minimum* życia, najmniej się męczyć, najmniej stykać ze światem, nie cierpieć, nie myśleć, nie żyć! Takiem było pragnienie Franka Gajskiego, młodzieńca, któremu zamożność pozwalała nic nie robić, „moralne zaś charłactwo i lenistwo“ kazały grać rolę przeżytego pesymisty, człowieka na wszystko zobojętniałego i wszystkiem znudzonego.

Rozpieszczony ten *ananas*, chory na rodzaj kretynizmu moralnego, sypiał do południa, wstawał, by się najeść, poczem, zmieniając łóżko na otomanę, kładł się napowrót. Kupował książki i ustawiał rzędem, w przekonaniu, że kiedyś, później przeczyta. Tymczasem zaś czerpał wszelkie teorye życiowe z rozpraw Grotwicza, jedynego człowieka, którego postęp mu imponował, jakkolwiek czuł, że pod pozorami demagoga i pozytywisty, kryje się retor, żyjący frazesem tylko, a źle maskujący, zarówno instynkty zawiści, jak całą swą nicość moralną.

I smutnem byłoby wrażenie czytelnika, gdyby mu przyszło przeżyć tom cały z takim bezwstydnym sybarytą, jak Gajski, lub z tak rozczochranym szubrawcem, jak Grotwicz. Na szczęście, pierwszy z nich dzieli kawalerskie mieszkanie z doktorem Kremplem, istnem przeciwstawieniem własnej moralnej i fizycznej istoty. Młody medyk, daleki od sceptycyzmu i cynizmu swego towarzysza, jest uosobieniem równowagi, wzorem zdrowia, pogody umysłu i pracy, a tem samem uosobieniem wiary w ludzi, w lepsze strony życia, szlachetniejsze cele i wyższe aspiracye.

Być może, iż podnietą do pojęć tych stają mu się różowe okulary uczucia, przez jakie na świat patrzy. Tam bowiem, na drugiem piętrze, tuż nad kawalerskiem mieszkaniem, dogorywa żona skromnego introligatora, a matka licznej gromadki dzieci. Gdyby nie bezinteresowna pomoc Krempla, chora dawnoby może nie żyła. Młody lekarz jednak przesiaduje prawie przy jej łóżku, robiąc wszystko, co jest w jego mocy, by życie uciekające przedłużyć. Pobudką do gorliwości tej są mu w znacznej części dwie śliczne źrenice córki, która przy łożu matki czuwa. Genia Pawłocka, to istne uosobienie wdzięku niewieściego, uroku, jaki młodość, poezya i serce czyste a niezepsute, zawsze dokoła siebie roztaczają. Jest też ona bożyszczem i słonkiem rodziny, której od czasu choroby matki duchem opiekuńczym się stała. Wciągnięty w ciepłą i jasną atmosferę tego ogniska rodzinnego, dr. Krempel próbuje zabrać promyk jego świetlany, ową Genię właśnie. Sielankę wzajemnego ich uczucia przerywają tylko utarczki z pesymistą Gajskim i śmierć matki.

Utarczki te nie były drobnostką. Rozpieszczony bowiem sybaryta, dla którego nie ma nic świętego na świecie, biorąc asumpt z częstych wizyt doktora u Pawłockich, rzuca cień na kryształowy charakter Geni i, wśliznąwszy się do domu introligatora, próbuje zakłócić jego harmonię. Przyprowadzony do porządku, przyspiesza zachowaniem swem oświadczyny doktora, które szczerością swą i prostotą stanowią jednę z ładniejszych scen w tej pełnej wdzięku sielance. Genia, odpowiadająca na wyznanie Krempla łzami tylko i, następnie, ocierająca w zawstydzeniu łzy te z klapy jego tużurka, jest ślicznym obrazkiem niekłamanej naiwności uczucia.

Żal nam też dziewczęcia, gdy śmierć matki mąci jej pierwsze chwile szczęścia; zgon ten jednak, nagły, przyspieszony radością z losu, jaki spotkał córkę, doskonale sferę przedstawianą maluje.

Doktor więc ożenił się z Genią, a Franek Gajski, który znajdował, że kochać, pracować, cierpieć jest tylko idyotyzmem, że *minimum* życia stanowi jego ideał, znalazł sobie nareszcie cel istnienia, postanowił bowiem... pielęgnować własne zdrowie, co miało mu umilić trochę pobyt „na tej podłej ziemi“.

Taką jest w zarysie treść *Mgły*. Dlaczego *Mgły?* Na to nie umiem dać odpowiedzi. Przenośnia, jaka się zapewne mieści w tytule, zbyt jest luźno z całością związana, aby można znaczenie jej zrozumieć. Luźno również związane są dwa odrębne opowiadania. Franek Gajski, przyjaźń jego z Grotwiczem, oraz wymiana ich *quasi*-postępowych teoryj i zapatrywań, — to jeden epizod; stosunek dr. Krempla do rodziny Pawłockich i miłość jego dla Geni, to epizod drugi, stanowiący akcyę zupełnie odrębną. Dwie te nici, barw różnych, snują się równolegle obok siebie, lecz rzadko łączą się razem.

Przyczynę tej kardynalnej wady w budowie powieści łatwo tym razem odgadnąć. Autor, który w przeciągu lat kilku potrafił zdobyć wybitne miejsce w belletrystyce naszej, przyuczył się zarazem w ostatnich swych utworach do pogłębiania tematu, do poważniejszego tła i szerszej kompozycyi. *Filistry*, *Drugie pokolenie*, *Mechesy*, *Ćma* nawet, wszystko to nosi podkład, bądź kwestyj społecznych, bądź spraw aktualnych, żywo obecnie publiczność zajmujących. Powieściopisarz, będący poetą zarazem, nie dotknął sielanki dotąd i ta go właśnie w *Mgle* nęciła. Wypełnić jednak niewinną, poetyczną idyllą tom cały, to tak trudno w XIX wieku; trudno szczególniej dla pióra, które przyuczyło się ostrzejszą szermować bronią, dla umysłu, który przywykł już w pracach swych szersze obejmować horyzonty.

Obok więc pełnego prostoty, rodzajowego obrazka w domu Gawłockich, obok tej nieświadomej siebie miłości Krempla i Geni, dał nam p. Gawalewicz, jakoby dla kontrastu, satyrę na pesymistów i pseudo-postępowców. Ów rozczochrany, brudny Grotwicz, który na słowo: *szubrawiec*, rzucone z ust przyjaciela, odpowiada z cynicznym uśmiechem:

— Tak sądzisz?... to, mój drogi, rzecz zapatrywania. A zdanie takich wymoczków nie wiele mnie obchodzi.

Ów bezczelny kretyn postępu, jest już u nas typem trochę nadużytym. Kretyni zacofania jako stokroć liczniejsi, bogatsze przedstawiają pole do studyów psychologicznych. Nie czynimy zresztą autorowi zarzutu z ustępstwa, jakie zrobił ogranym już tym motywem, na rzecz pisma, w którem *Mgłę* drukował. P. Gawalewicz należy do małej grupy pisarzy, którzy nie zwykli typów swych, intryg, sytuacyj i pomysłów powtarzać, lub kopiować w coraz nowej formie, w licznej jednak galeryi, stworzonych przez niego oryginalnych charakterów, muszą się znaleźć i banalniejsze typy.

Rezerwując sobie zestawienie wybitniejszych, stworzonych przez niego postaci, oraz cech twórczych, widniejących w dziełach autora *Filistrów* i *Drugiego pokolenia*, do późniejszego czasu, do ukończenia *Mechesów*, ostatniej jego powieści (która w Warszawie rozliczne budzi komentarze), wyłączamy z ich szeregu obecnie *Mgłę* jako poetyczną sielankę. Daleka od tendencyj społecznych, znajdzie ona, szczególnie w sferach niewieścich, wśród świata żywych barw i tkliwych uczuć, liczne koło czytelniczek.

Anatol Krzyżanowski.

utwory: Scharoch: Marsz. Kamzak: Walc „Wesoły Wiedeń“. Verdi: Z opery „Ernani“ solo na euphonium. Potponri „Hiszpańskie pieśni“. Millöcker: Marsz z „Admirała“.

Dla zwolenników bezpłatnych koncertów pod niebem, — a jest ich podobno tylu, co i mieszkańców Krakowa, — byłoby pożądanem wysłuchanie melodyj w ciszy, t. j. bez turkotu dorożek i powozów. Na niedługi czas można chyba w jednej stronie Rynku powstrzymać ruch kołowy.

Wieczorek humorystyczno-muzyczny p. Władysława Barącza odbędzie się jutro w piątek w sali kasyna powszechnego przy ulicy Lubicz. Program obejmuje: Studya dramatyczne. „L'Ecos“, pieśń Lopeza. „Bon jour Suzon“, pieśń Faura. Próba pamięciowa. Prelekcya niezrozumiała. „Du lieber Augustin“. Jak gdzie śpiewają. — Początek o godzinie 7 wieczorem.

Główny urząd cłowy w Krakowie ogłasza: Z dniem 1 października 1893 r. zaprowadzone będą, w myśl reskryptu powiatowej dyrekcyi skarbu w Krakowie z dnia 4 września 1893 l 48.412, godziny urzędowe do odprawy towarów zagranicznych, w magazynach głównego urzędu cłowego na dworcu kolejowym w Krakowie złożonych, od godziny 8 rano bez przerwy do 3 po południu.

Wiadomości osobiste. P. Wincenty Rapacki, artysta teatrów warszawskich, przybył do Krakowa.

Znajomością geografii, jak wiadomo, nie grzeszą Francuzi, lecz i Niemcy idą w ich ślady. Pierwszorzędne dzienniki niemieckie, z okazyi odbywających się w Galicyi manewrów, piszą, iż przemówienie cesarza i manewry same odbywają się w Krakowie; — ani rusz, nie chcą się zgodzić, że istnieje Krakowiec.

Filtrowanie wody. Zawiązała się w Krakowie firma D. Iwanowski i Spółka, która otrzymała generalne zastępstwo na Austro-Węgry, paryskiego Towarzystwa akcyjnego Filtru „Maignen“, na sprzedaż filtrów do czyszczenia wody. Filtry te, według orzeczeń powag lekarskich Francyi i Anglii, oraz poświadczenia prof. dr. E. Korczyńskiego, uznane zostały jako odpowiadające w zupełności swemu celowi. Wskutek licznych doświadczeń wykonywanych b. r. w klinice Uniw. Jagiellońskiego, z polecenia prof. dr. E. Korczyńskiego przez dra Madejskiego, udowodnionem zostało, że woda po przesączeniu przez filtr Maignen zupełnie uwolnioną zostaje od zawartych w niej poprzednio drobnoustrojów, że ani prątki durowe, choleryczne i inne przez filtr nie przechodzą; tak samo woda zawierająca sole metali, jak miedź, ołów etc. zostaje od nich przez przesączenie uwolnioną, jak również od gnijących istot organicznych. Aparaty są różnego rodzaju, jak naprzykład filtry stołowe filtrujące od 10 litrów dziennie; filtry do domowego użytku szkół, szpitali, koszar, zakładów przemysłowych, filtrujące od 10 do 100 litrów dziennie; wodociągowe i inne wielkie aparaty, filtrujące od 25 do 5,000 litrów na godzinę. Są także filtry kieszonkowe, za pomocą których można bezpiecznie napić się wody wprost z bagna; te filtry dają się też zastosować do domowego użytku i oczyszczają 15 litrów wody dziennie.

Ogólna cena filtrów nie jest wygórowaną, a pożądanem jest, aby w każdej rodzinie znalazły zastosowanie.

Skład filtrów znajduje się w Sukiennicach, w sklepie herbaty B. Szabłowskiego.

Jeszcze o książkach szkolnych. W wzmiance naszej o książkach szkolnych wkradło się kilka mniejszych pomyłek, oraz wypuszczono ustęp, odnoszący się do „Wypisów polskich“. Wydrukowano mianowicie: „Nikt na tem nie straci, gdyż zapasu „Wypisów polskich“ na ten rok nie braknie, przeciwnie uważamy, że w tym kierunku wydawnictwa bywają jeśli nie takie same, to z pewnością nie lepsze“, a opuszczono zakończenie: „pod względem doboru materyału o tle narodowem i patryotycznem“.

Ponieważ „Wypisy polskie“ dla gimnazyów klasy 2, 3 i 5 jeszcze nie wyszły z druku, więc wszelki sąd o treści tychże byłby co najmniej przedwczesny.

Ze Lwowa. Bezrobocie pomocników murarskich trwa dalej i dotąd żadna ze stron, t. j. ani pomocnicy, ani majstrowie, nie skłaniają się do ustępstw. Wczoraj rano odbyło się zgromadzenie strejkujących w szczelnie napełnionej sali ratuszowej. Przewodniczący p. Żelaszkiewicz, zagajając obrady, odczytał sprawozdanie posiedzenia komisyi strejku, określające stan rzeczy i znane żądania strejkujących, poczem zachęcał do wytrwania w rozpoczętej działalności. Dzienniki stwierdzają taktowne i spokojne zachowywanie się wszystkich biorących udział w bezrobociu, których liczba dochodzi do 3.000 ludzi.

Założenie kamienia węgielnego pod klasztor Franciszkanek bosych przy ulicy Krzyżowej odbyło się wczoraj. Ceremonii dokonał ks. arcybiskup Morawski. Kierujący budową p. Lewiński, wobec panującego strejku murarzy, chcąc uniknąć jakiegoś zajścia, udał się z prośbą do komitetu bezrobocia, by tenże dał mu pozwolenie na założenie kamienia węgielnego. Komitet wysłał 6 pomocników, którzy pilnowali porządku. Arcybiskup Morawski zakończył ceremonię udzieleniem każdemu z obecnych 40-dniowego odpustu.

Z Zakopanego donoszą do *Kuryera Warszawskiego.* W sprawie budowy nowej linii kolejowej tatrzańskiej donoszą następujące szczegóły: Delegat dyrekcyi kolei państwowych, inżynier S., podczas swojego pobytu w lipcu i sierpniu r. b. w Zakopanem, badał szczegółowo warunki rentowności projektowanej kolei i złożył następujące referat: Wskazaną jest budowa kolei lokalnej normalnotorowej z Chabówki do Nowego Targu, która to linia zostałaby później połączona bezpośrednio z Węgrami. Niezależnie od tego projektuje referat budowę kolei wązkotorowej z Towego Targu, w kierunku wschodnim, przez Krościenko do Szczawnicy i Starego Sącza, oraz także kolej z Nowego Targu w kierunku południowym przez Szafiary i Poronin do Zakopanego. Obie te linie, wąskotorowe, pójdą po szosach krajowych, wskutek czego koszta budowy będą znacznie mniejsze. W dalszym ciągu, po zbudowaniu szosy krajowej z Zakopanego przez Kościelisko do Chochotowa, linia Nowy Targ-Zakopane zostanie przedłużoną do miejscowości Chochołów. Z Zakopanego przez Jaszczurówkę i Łysą Polanę na Węgry projektowana jest kolej elektryczna po szosie zamiast wąskotorowej z powodu znacznych spadków nowobudowanej drogi krajowej do Morskiego Oka. Koleje te otrzymać mają subwencyę rządową. Trasowanie linij rozpocząć się ma w r. 1894.

Listy gończe wydał lwowski sąd karny za Markiem i Izydorem Lilienfeldami, obwinionymi wspólnie z Kieslerem o zbrodnię oszustwa. Donoszą o tem *Dziennik Polski* i *Gazeta Narodowa.*

Truciciele. Pod takim tytułem *Gazeta Kołomyjska* przynosi następującą wiadomość: „Korespondent nasz z Worochty i Woronianki, który pierwszy zwrócił uwagę na opłakane stosunki sanitarne między robotnikami, pracującymi przy robotach kolejowych, podał pomiędzy innemi jako główną przyczynę chorób zepsutą mąkę, którą niesumienni przekupnie karmią robotników. Mamy obecnie w rękach dowód, do jakiego stopnia prawdą jest to wszystko, co pisze korespondent o jakości mąki, sprzedawanej tamże. Onegdaj przybył do redakcyi dyrektor spółki huculskiej p. Haras, z drugim, osobiście nam nie znanym jegomością, i złożyli jako *corpus delicti* bryłę czegoś, co przypominało kredę, gips, lub coś w tym rodzaju. Odór stęchlizny z daleka bił od tej bryły i wierzyć nie chcieliśmy, gdy nam ci dwaj panowie powiedzieli, że jest to mąka, że mąki tej w tej chwili około sto worków znajduje się w młynie pp. Gartenberga i Sp. w Diatkowcach, że dalej mąkę tę tłuką naprzód na ziarna, następnie mielą, a zmieloną wysyłają do Worochty i sprzedają ją robotnikom, przy robotach kolejowych pracującym. Natychmiast, wziąwszy kawałek tej bryły, udałem się do komisarza starostwa p. Seweryna Chrząszczewskiego, a ten zarządził nazajutrz (szkoda, że nie zaraz) komisyjne śledztwo, które wykazało, że doniesienie było prawdziwe. Siedmnaście worków zakopano polawszy naftą i zmięszawszy z ziemią, zaś przeszło czterdzieści worków tej mąki, stęchłej i w wysokim stopniu zepsutej, kwalifikowano na pokarm dla bydła, naturalnie po poprzedniem należytem wysuszeniu i zmięszaniu jej ze solą. Co się stało z resztą ze stu worków — jest tajemnicą, dość przejrzystą. Mąka z nich została zmielona i zmięszana z inną, pójdzie do Worochty i Woronianki truć dziesiątkowaną i tak przez cholerę rzeszę robotników. Ciekawiśmy, w jaki sposób fakt ten przyjmie prokuratorya państwa. We Lwowie przed kilku laty za podobne przewinienie skazano właściciela młyna na kilkoletnie więzienie.“

Z Warszawy. Na zasadzie rozporządzenia centralnej dyrekcyi kolei rządowych rosyjskich utworzony zostanie w Warszawie oddzielny zarząd ruchu kolei skarbowych, do którego należeć będą koleje: Nadnarwiańska, Warszawsko-Terespolska, Siedlecko-Małkińska i Chełmsko-Brzeska. Równocześnie zniesione zostają istniejące na rzeczonych liniach liczne oddziały sekcyjne. Rozporządzenie to wywołane zostało potrzebą oszczędności, koszt bowiem rewizyj i konserwacyj linij tych kolei dotychczas był bardzo wysoki, a utworzenie zarządu ruchu w Warszawie ma temu zaradzić.

Poszukiwanie spadkobierców. Sędziowie pokoju m. Warszawy wzywają sukcesorów do wakujących spadków: 1-go rewiru po Kajetanie Dzierżanowskim i 10-go rewiru po Kazimierzu Kragelskim, który zostawił majątek w sumie 10.958 rubli.

Konsulat Stanów Zjednoczonych w Warszawie donosi, że dla dwóch rodzin polskich otworzyły się spadki w Texas, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W r. 1836 trzech właścicieli rozległych posiadłości ziemskich w ówczesnej rzeczypospolitej Texas: Napoleon Dębicki, A. Adolf Petrusiewicz i H. Franciszek Petrusiewicz wstąpili do wojska, broniąc kraju przed napadem Meksykańczyków. W czasie wojny, dnia 27-go marca tegoż roku, wszyscy trzej zginęli pod miastem Goliat w bitwie, znanej pod nazwą: „Fannius Masacre“. Ówczesna rzeczpospolita Texas stanowi dziś jeden ze Stanów, a rząd dla uregulowania tytułów własności szuka spadkobierców po wymienionych trzech zmarłych. Konsulat w Warszawie ogłasza powyższe w celu odnalezienia mogących się wylegitymować do powyższych spadków, prosząc interesowanych o zgłaszanie się do konsulatu dla porozumienia się w sprawie prawnego wylegitymowania tytułów do spadku.

Kolonia polska w Wiedniu obchodzić będzie w dniu 10 b. m. 210 rocznicę odsieczy Wiednia przez króla Jana III wycieczką na Kahlenberg osobnym pociągiem. O godz. 10 rano odprawi się w kościele na Kahlenbergu solenne nabożeństwo z polskiem kazaniem. Po nabożeństwie nastąpi wspólny obiad na tarasie hotelu. Po obiedzie wspólny spacer na Hermannkogel (Habsburgwarte), skąd po zabawie towarzyskiej nastąpi powrót przez Weidling am Bach do stacyi kolejowej Weidling-Klosterneuburg i koleją do Wiednia. W wycieczce tej wezmą udział wszystkie Stowarzyszenia polskie: „Ognisko“, „Zgoda“, „Lutnia“ i „Przytulisko“.

Zgon polskiego malarza. Dzienniki francuskie zapisują smutną wiadomość o zgonie młodego malarza, Władysława Pajgerta. Niedawno przeniósł się on z Monachium do Paryża i urządziwszy sobie tam pracownię, wybrał się na bretońskie wybrzeże dla wypoczynku i dla studyów. Towarzyszyło mu dwóch Francuzów, jak on malarzy, i wszyscy trzej, zamieszkawszy w Pouldou, zapragnęli zaraz zawrzeć znajomość z oceanem i puścili się rybacką łodzią na dalszą wycieczkę. Wicher przewrócił łódź a ocean nakrył ją swą falą. Ciało Pajgerta wypłynęło nazajutrz na brzeg. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu w Moelan. Dnia 4 b. m. ekshumowano je; zostaną one przewiezione do Galicyi i dnia 11 b. m. złożone w grobowcu Pajgertów w Sidorowie w powiecie husiatyńskim.

Fabrykacya perfum. Jednem z głównych miejsc fabrykacyi perfum w Europie jest Grasse pod Nizzą. Obecnie odbywa się tam właśnie zbieranie jaśminu, obecnie również kwitną masami tuberozy. Samo Grasse i okolice toną w upajającym zapachu. — W fabrykach perfum robotnicy pracują dniem i nocą, a wydobywanie „zapachów“ z roślin i kwiatów odbywa się w trojaki sposób. Pierwszy polega na zalewaniu wrzącą wodą ziół pospolitych, jak mięty, lawendy, tymianu i geranium, których są całe pola. Zapachy z kwiatów takich, jak róże, bez heliotrop, fiołki leśne itp., wydobywane są za pomocą dystylowania. Do fijołków parmeńskich, pachnącej trawy, jaśminu i tuberoz zastosowywany jest tak zw. system zimny. Ostatni ten sposób najwięcej zabiera czasu, jest najkosztowniejszy, ale i najpewniejszy. W fabrykach dziewczęta zajęte są odważaniem, rozdzielaniem, sypaniem i obrywaniem kwiatów z łodyg, maszyny zaś obsługiwane są przez mężczyzn. Odważone kwiaty leżą stosami na długich stołach, przy których siaduje w mniejszych fabrykach do 20 dziewcząt. Każda z nich trzyma ramę kształtu i wielkości górnej części okna, a szkło w tę ramę wprawione, posmarowane jest z obu stron mięszaniną łoju cielęcego i oliwy. Dziewczęta sypią na górną stronę szkła tyle kwiatów, ile ich z łatwością utrzymuje się na tłustej emulsyi, i kładą ramy jedne na drugie do 10-ciu sztuk. Zapach z najniższej ramy przechodzi w ciągu 24 godzin w tłuszcz, poczem następnego dnia pożółkłe, pozbawione woni kwiaty bywają zdejmowane przez robotnice, które sypią znów świeże kwiaty na ten sam tłuszcz. Procedura ta powtarzana bywa 8—10 razy, a przesycona zapachem pomada sprzedawana bywa drobnym fabrykantom perfum, albo też nalewana spirytusem i przecierana za pomocą koła rotacyjnego dopóty, dopóki zapach nie wsiąknie w płyn, a tłuszcz nie opadnie całkiem na dno blaszanych puszek. Tłuszcz ten używany bywa do mydeł, pomad i t. p., a wonny spirytus, nalewany we flaszeczki, stanowi perfumy.

Ostrzeżenie. W Wiedniu stawał przed sądem dorożkarz, który przejechał kobietę, a drugi powóz dyszlem naruszył. Sędzia uwolnił go, albowiem przejechana niewiasta była „tak okrutnie czerwono od stóp do szczytu głowy ubrana, że się koń przeląkł i uniósł.“ Rzeczoznawcy przyznali, że i koń boi się takich niewiast.

Próbki humoru amerykańskiego.

Sędzia. Oskarżony, czy masz jeszcze co do nadmienienia?

Oskarżony (fryzyer). Tak, panie sędzio. Wartoby, żeby pan sędzia ostrzygł sobie włosy.

Redaktor dziennika. Tak, panie, wakuje u nas posada krytyka. Czy posiadasz pan kwalifikacye?

Krytyk (dumnie). Moją kwalifikacyą jest wyrzucenie mnie z redakcyi tego idyotycznego, wstrętnego świstka z przeciwnej strony ulicy.

Redaktor (zachwycony). Zajmij pan zaraz miejsce przy biurku.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Aleksander Hegedus**, dziennikarz węgierski i poseł do rady państwa, obchodzi w tych dniach jubileusz 25-letniej pracy literackiej i 5.000 artykuł wstępny swego pióra.

— **Wystawę dzieł ś. p. Andriollego** urządza warszawski Salon artystyczny na Nowym Świecie.

— **Paweł Lindau**, znany dramaturg niemiecki, ustępuje od 1-go października z zajmowanego przez lat 17 stanowiska redaktora miesięcznika *Nord u. Süd.*

— **„Przeglądu Emigracyjnego“** nr. 17 wyszedł we Lwowie i zawiera: Od Redakcyi. Polska na wystawie światowej w Chicago. Korespondencya z Sandweg. W sprawie wystawy krajowej we Lwowie. Kościół polski w Brazylii. Gospoda polska w Hamburgu. Odpowiedzi na kwestyonaryusze. Rozmaitości Ogłoszenia.

— **„Przedświt“**, dwutygodnik dla kobiet, wydawany we Lwowie, w numerze 17 z dnia 5 b. m. przynosi treść następującą: Brońmy się! — Emilia Platerówna (ciąg dalszy). — Plon, wiersz Z. Morawskiej. — Stara Barbara, przez Adelunga. — Wpływ kobiet na historyę i politykę w Polsce. — Literatura i sztuka. — Korespondencye. — Wieczór letni przez Andę. — Kwestye pedagogiczne. — Polska w pojęciu geografa niemieckiego. — Wskazówki gospodarskie. — Wiadomości bieżące. — Złote myśli i t. p.

Dział ekonomiczny.

Sztuczne nawozy. Gal. Tow gosp wydało z subwencyi ministerstwa rolnictwa podręcznik o „sztucznych nawozach“, napisany przez p. Władysława Szybińskiego, redaktora *Gospodarza wiejskiego.* Podręcznik ten w przystępny sposób, a zarazem wyczerpująco podaje własności wszystkich w kraju używanych nawozów sztucznych, a zarazem poucza, jak takowe najwłaściwiej i na który rodzaj gleby odpowiednio mogą być użyte.

Podręcznika tego dostać można w biurze Towarzystwa gosp. gal., ul. Ossolińskich l. 15 i w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Cena 1 egzempl. 40 ct.

Celem przeprowadzenia studyów i prac przygotowawczych około budowy linij kolejowych Niepołokowce-Wyźnica i Łużany-Zaleszczyki delegowała na Bukowinę inżynierów generalna inspekcya kolei państwowych z polecenia ministerstwa handlu.

Trasowanie linii Tarnopol-Halicz wschodniogalicyjskich kolei lokalnych już się rozpoczęło. Około 40 urzędników kolei państwowej z oddziału inżynieryi przeznaczono w tym celu do Tarnopola i kilku z nich jest już na miejscu, reszta przybędzie w dniach następnych. Kierownictwo tej linii poruczono nadinżynierowi p. Psarskiemu, zastępcą jego jest inżynier p. Machalski. Na budowę drugiej linii głównej Tarnopol-Zaleszczyki otrzymał koncesyę, jak wiadomo, hr. Władysław Baworowski, przez którego prawie wszystkie posiadłości przechodzić będzie projektowana kolej. Linia ta będzie miała długości 202 kilometrów, a jej rozkład przedstawia się jak następuje: Tarnopol przez Mikulińce-Trembowlę do Kopyczyniec 74 kilometrów, Hadynkowce przez Jezierzany-Borszczów do Iwania Pustego (przed Mielnicą) 62 kilometrów, odnoga: Jerzerzany-Skała 11 kilometrów, Kalinowszczyzna przez Jagielnicę-Tłuste do Zaleszczyk 55 kilometrów.

Uprawa roślin lekarskich. Wiele roślin zawiera związki, które na organizm ludzki w jakiś sposób oddziaływują i dlatego używane bywają jako lekarstwa, jak np. piołun, centurya lub rumianek. Inne zawierają znowu związki trujące, jak np. pokrzyk lekarski atropinę, która chociaż gwałtowną jest trucizną, używaną bywa jako bardzo dzielny środek leczący. Za dawniejszych czasów wszystkie podobne rośliny, obejmowane nazwą roślin lekarskich, zbierano dziko rosnące w takich ilościach, że wystarczały na użytek. Obecnie przez rozszerzenie do możliwych granic uprawy rolnej, przez przemianę dzikich łąk na meliorowane, obszar, na którym rośliny podobne rosły, zmniejszył się nadzwyczajnie, gdy popyt za roślinami lekarskiemi, chociaż nie za wszystkiemi co dawniej, ale zawsze jeszcze za dosyć licznym ich zastępem, znacznie się zwiększył i to tembardziej, że teraz po ogrodach niema prawie podobnych roślin, gdy dawniej nietylko po dworskich, ale nawet po włościańskich ogrodach często zdybać je było można. Wiele roślin lekarskich zagrożonych jest, szczególnie w Niemczech, wprost wytępieniem, jak np. arnika i goryczka (*Gentiana luta*). Wszystko to spodowało, że zaczęto wiele roślin lekarskich uprawiać na polach.

Uprawianym roślinom zarzucają, że są mniej skuteczne, niżeli dzikie, co o tyle jest uzasadnione, jeżeli wychodowane były na gruntach niewłaściwych a do tego za żyznych, bo wtedy istotnie w stosunku do swej masy zawierają mniejszy procent skutecznych związków i dla wywołania tego samego skutku, lub dla wydobcia tej samej ilości jakiegoś skutecznego związku, trzeba więcej rośliny danej użyć. Jeżeli jednak grunt został odpowiednio dobrany, nawozu nie przesadzono, a do tego jeszcze miejscowość odpowiada klimatycznie i położeniem swojem miejscowości, w jakiej dana roślina dziko rosła, naprzykład: arnika w wysokich górach, goryczka w górach lub na podgórzach, rumianek na ciepłych do słońca wystawionych gruntach i t. p., natenczas między taką uprawianą a dziko rosnącą rośliną niema prawie różnicy co do skuteczności czyli wartości użytkowej. Bardzo wiele też roślin lekarskich po aptekach sprzedawanych, a nabytych na wielkich targach niemieckich, nie rosło dziko ale na polach i po ogrodach. Umyślnie przytaczamy targi niemieckie, bo nietylko, że na nich zaopatrują się nasze apteki w zioła i u nas dziko rosnące lecz nie zbierane, ale głównie dlatego, że w Niemczech od dosyć dawna zajmują się już uprawą na wielką skalę wielu roślin lekarskich.

Od razu nie zaczęto tam uprawiać na wielką skalę roślin lekarskich; początki były skromne, ale gdy się przekonano, że uprawa ta może się opłacać, rozszerzono ją i są okolice nawet dosyć obszerne, gdzie uprawa podobna tworzy główne zajęcie rolniczej ludności. Przykład podobnego rozwoju uprawy roślin lekarskich mamy w Turyngii. We wsi Cölleda żył sobie wieśniak Engelhard, który około roku 1817 zaczął uprawiać kilka roślin lekarskich na polu. Po nim uprawą tą zajmował się wieśniak Kirchner i jego syn, obecnie zaś uprawiają nietylko prawie wszyscy mieszkańcy Cölledy (liczącej prawie 4.000 mieszkańców), ale i wsi okolicznych, w obrębie 3 i 4 milowym. Uprawiane bywają głównie dzięgiel, mięta pieprzowa i kędzierzawa, lubystek, angelika, oman, melissa i piołun. W okolicach Jeny uprawiają rośliny lekarskie na większą skalę już od przeszło 130 lat. Oprócz Turyngii uprawiają rośliny lekarskie w okolicach gór hercyńskich i w wielu innych miejscowościach, wszędzie zaś musi się ta uprawa opłacać, jeżeli nie bywa zarzuconą, ale owszem rozszerza się i na inne okolice.

Nawiasem wspomnimy, że zbieranie dziko rosnących roślin lekarskich nietylko w Europie staje się dla ich istnienia niebezpiecznem, mamy tego bowiem przykłady z krajów na daleko niższym stopniu zaludnienia stojących. I tak drzewa chinowe stają się na Andach peruwiańskich coraz rzadszemi, co spowodowało, że rząd angielski w Indyach, rząd zaś holenderski na Jawie stara się rozpowszechnić chinowe drzewa przez uprawę na tamtejszych górach, o ile wiemy, z dobrym skutkiem. (*Rol.*)

Targ wiedeński. (Targowica Rudolfsheim) W czasie od 2 do 5 b. m. przywieziono jaj 350.000 i około 2500 kilogramów masła. Za 1 złr. można było otrzymać od 34 do 36 jaj pierwszej jakości lub od 39 do 41 jaj średniego gatunku. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·10 do 1·20 złr., masła wiejskiego od 1·05 do 1·15 złr., zwykłego masła targowego od —·95 do 1·05 złr.

Z giełdy zbożowej.

Wiedeń, dnia 6 września.

Płacono za 100 kilo:	od	do
Pszenica na jesień	7·55	7·58
Pszenica na wiosnę	8·04	8·07
Żyto na jesień	6·40	6·50
Żyto na wiosnę	6·90	6·92
Owies na jesień	6·90	6·96
Owies na wiosnę	6·91	6·93
Rzepak	16·05	16·15

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 7 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	743·4 mm	740·6 mm	739·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+14°,9	+14°,7	+22°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WSW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	80 %	88 %	58 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	1	10	3

Uwagi: Rano mgła, wczas rano deszcz.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 7 września. *Wiener Ztg* podaje do wiadomości, że minister handlu zarządził zastosowanie postanowień drezdeńskiej konwencyi sanitarnej w stosunku do proweniencyj z portów południowej Rosyi.

Praga, 7 września. Za wykroczenia podczas bezrobocia górników pod Kladnem i Busztiehradem zasiadło siedmiu przywódców rozruchu na ławie oskarżonych; z nich pięciu skazano na więzienie od 6 do 9 miesięcy.

Budapeszt, 7 września. Biuletyn choleryczny z wczorajszej doby opiewa: W 12 komitatach węgierskich zachorowało osób 44, umarło 25. W Budapeszcie od trzech dni nie było wypadku cholery.

Sasznitz, 7 września. Z powodu przewrócenia się łodzi, należącej do torpedowego statku ćwiczebnego „Bluecher“, utopiło się trzech marynarzy. Statek „Bluecher“ odjechał ze zwłokami do Kiel.

Amsterdam, 7 września. W Holandyi w ciągu ostatniej doby zachorowało na cholerę 7 osób, umarły 2.

Londyn, 7 września. Według urzędowego sprawozdania, w Grimsby zachorowało na nowo 15 osób na cholerę, w Hull 2 osoby, umarła 1.

Londyn, 7 września. *Daily Chronicle* donosi z Kairu z najlepszego źródła, że kedyw postanowił na wiosnę przybyć do Anglii.

Leeds, 7 września. W Farnley były groźne rozruchy. Strejkujący robotnicy pobili dyrektora kopalń; prócz tego jeszcze jedna osoba została ciężko ranna. W wielu miejscowościach hrabstw Derbyshire, Nottingham, Yorkschire zachodzi także obawa rozruchów. Wysłano tam posiłki policyi i wojska.

Strejkujący robotnicy napadli na kopalnię, podłożyli ogień i usiłowali spalić wszystkie zabudowania górnicze. Aresztowano 10 osób.

Strejk w południowej Walii uważać można za ukończony.

Konstantynopol, 7 września. Rada sanitarna uchwaliła ogłosić, że w zakładzie dla obłąkanych w Scutari zaszły wypadki podobne do cholery, z których kilka zakończyło się śmiercią. Proweniencye z Konstantynopola podlegają we wszystkich portach tureckich 24-godzinnej obserwacyi.

Rio-Janeiro, 7 września. Eskadra zbuntowała się i wzywa rząd do abdykacyi. Rząd zaś zamierza zatopić trzy buntownicze okręty.

Vancouver (wyspa), 7 września. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przybył tutaj 6 b. m. Tak arcyksiążę, jak wszyscy podróżni, są zdrowi.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 7 września 1893 r.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	97	30
Zjednoczony dług w srebrze	97	05
Austryacka renta złota	119	10
5% austryacka renta (marcowa)	96	70
Akcye banku austro-węgierskiego	982	—
Akcye kredytowe	336	25
Londyn	125	80
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	96½
Dukaty austryackie	5	95
Banknoty banku niemiec za 100 m	61	60

Wiedeń, 7 września. Ruble 130·50. Cena nafty 18·27 — 19·75. Spirytus 16·70 —. Żyto 6·39 do —·—. Pszenica 7·65. Owies 6·93.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

L. 2109.
Licytacya dębów w Monasterzyskach.

Wydział Rady powiatowej w Buczaczu sprzedaje drogą publicznej licytacyi ofertowej i ustnej, **we czwartek dnia 14 września 1893, od godziny 2 do 5 po południu w Urzędzie gminnym w Monasterzyskach** odbyć się mającej,

2625 sztuk dębów (nasienników),

o przeciętnej grubości 48 cm., znajdujących się na tłoce gminnej około 3 klm od miejscowej stacyi kolejowej oddalonej.

Oferty mają być zaopatrzone w **pięcioprocentowe wadyum** i wniesione **najpóźniej do dnia 14 września b. r. godziny 11 przed południem do Wydziału powiatowego w Buczaczu.**

Bliższe warunki i szczegółowy spis wymiaru dębów można przejrzeć w godzinach urzędowych w kancelaryi Wydziału powiatowego w Buczaczu, skąd też na każde żądanie interesentom odwrotną pocztą przesłane będą.

Buczacz, dnia 22 sierpnia 1893. 1970 3 4

Z Wydziału powiatowego.
Prezes *Dr. Jan Bołoz Antoniewicz.*

Poszukujemy do niedużego ogrodu zdolnego
ogrodnika
któryby był dokładnie obznajomiony w obejściu się z cieplarniami i oranżeryami, jak również w aranżowaniu roślin dywanowych.
Odnośne oferty prosimy adresować wprost, wraz z podaniem warunków, do **Braci Fiałkowskich w Bielsku.** 056 2 5

Filolog z II roku
poszukuje lekcyj zaraz. 2063 3 4
Zgłoszenia pod **A. B.** w Adm. „N. Reformy".

Młodzieniec
z odpowiedniem wykształceniem, znajdzie w mym kantorze miejsce
praktykanta.
2067 2 3 *Stanisław Gurgul.*

Piekarnia w Chabówce
obok stacyi kolejowej, do wynajęcia. 2064 2 3
Zgłoszenia u pocztmistrza w miejscu

Do cukierni Józefa Siermontowskiego
w Tarnowie potrzebny 2065 2 4
uczeń
z I lub II gimnazyalnej, wzorowych obyczajów.

Dwa pokoje frontowe,
z meblami, razem lub osobno, **zaraz do wynajęcia. — Ulica Basztowa, II piętro.** Wiadomość tamże. 2069 3 3

Z powodu wyjazdu z Krakowa pragnę
sprzedać bibliotekę
po ś. p. mężu moim. 2049 3 3
Józefa Blizińska.
Ulica Karmelicka, L. 23, I piętro.
Tamże są **meble do sprzedania.**

Mieszkanie
położone na I piętrze, składające się z **4 pokoi, przedpokoju, kuchni, spiżarki** itp., urządzone z wszelkiemi wygodami i komfortem, jest z powodu wyjazdu **każdego czasu do wynajęcia.**
Bliższa wiadomość na miejscu **ul. Zwierzyniecka, L. 9.** 2078 2 6

L. 45.504.
Sprostowanie.

W konkursie pod d. 14 czerwca b. r., L. W. 7.892, ogłoszonym przez Wydział krajowy na **dwa stypendya z funduszu krajowego po 500 złr.** dla kandydatów chcących się kształcić na nauczycieli gospodarstwa wiejskiego (rolnictwa, hodowli bydła i administracyi) krajowych niższych szkół rolniczych, wydrukowano **mylnie**, że stypendya te rozdane być mają począwszy od dnia 1 października 1891.

Wydział krajowy, prostując tę pomyłkę, oznajmia, że wspomniane **stypendya rozdane będą z dniem 1 października 1893,** a zarazem przedłuża termin do wnoszenia **podań do dnia 10 września 1893 r.** 2043 5 5

Lwów, 29 sierpnia 1893 roku.

Z drukarni Związkowej w Krakowie — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku — Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski